

Polonia na Florydzie

Rozmowa z Krystyną Markut, współzałożycielką Amerykańskiego Instytutu Kultury Polskiej

„Jeżdżę do Polski, bo tam jest moje serce”

Krystyna Markut, współzałożycielka Amerykańskiego Instytutu Kultury Polskiej (American Institute of Polish Culture, AIPC). Urodziła się we Lwowie, dorastała w Polsce, w Rozwadowie, potem w Bytomiu. W 1955 roku wyszła za mąż za artystę – malarza, Jana Markut. W latach 70. razem z mężem wyjechała do Ameryki. Restauracja, którą prowadzili w Clearwater (Floryda), stała się miejscem spotkań tamtejszej Polonii. W roku 1982 państwo Markut wraz z przyjaciółmi zorganizowali wiec protestacyjny przeciwko wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, niedługo potem założona została organizacja – Amerykański Instytut Kultury Polskiej, która działa do dziś. Obecnie pani Krystyna Markut jest na emeryturze, mimo to nadal aktywnie uczestniczy w życiu środowiska polonijnego na Florydzie i wspiera działalność AIPC. Każdego roku wyrusza też w podróż do Polski i na Kresy, odwiedzając tam licznych znajomych i wspierając Polaków, którzy tam mieszkają.

Urodziła się Pani we Lwowie, tam są Pani korzenie?

Tak, i mam, jak wszyscy Lwowiaczy, wielki sentyment do tego miasta. W 1945 roku, gdy Rosjanie, po zajęciu Lwowa, postawili nas przed wyborem: albo przyjęcie obywatelstwa rosyjskiego, albo wyjazd do Polski, moja mama zdecydowała: jedziemy do Polski. Nie byliśmy odosobnieni w tej decyzji. Było to potworne, opuścić dom, przyjaciół... Ale to już przeszłość... Poza tym, gdyby mama wtedy podjęła inną decyzję, to być może bym już nie żyła, byliśmy na liście na wywózkę na Syberię.

Moje coroczne wyjazdy na

Kresy, do naszych rodaków, to podróże sentymalne. Znam życie tych ludzi, wiem, jak im ciężko. Dlatego organizuję tu – w Ameryce – różnego rodzaju akcje, zbieram pieniądze, a potem każdego roku jadę na Ukrainę.

Jakie formy przybiera pomoc Pani i osób wspierających działalność stowarzyszenia – Amerykańskiego Instytutu Kultury Polskiej?

Oczywiście głównie jest to pomoc finansowa. Ale bardzo często się zdarza, że głównie chodzi o to, że ktoś o nich pamięta. Ci ludzie potrzebują nie



Obóz harcerski w Róznance w Karpatach

Fot. Archiwum Krystyny Markut

tylko wsparcia materialnego, ale też emocjonalnego, duchowego. Pomaga im świadomość, że nie są opuszczeni, pozostawieni całkowicie samym sobie.

Obecnie oczy całego świata są zwrócone na Ukrainę?

Tak by się mogło wydawać, ze względu na sytuację polityczną, jednak nie wiem, czy na biernym zainteresowaniu się nie kończy. Do tej pory nic albo bardzo niewiele zrobiono, aby pomóc mieszkańcom Ukrainy.

Była Pani w lipcu ub. r. na Kresach. Czy na ulicach widać wojnę?

Na polskich Kresach nie toczą się bezpośrednio walki. Jednak zabierają młodych ludzi do wojska, a po jakimś czasie przywożą ich w trumnach. To, co się tam dzieje, jest bolesne. Każda wojna przynosi straszne straty... Ludzie się boją, że zostaną z powrotem włączeni do Rosji, dla zwykłych ludzi to jest największy strach. Tam nadal mieszkają ludzie różnych narodowości, jest wiele mniejszości narodowych. Są Gruzini, Kirgizi, inni, wynika to jeszcze z polityki prowadzonej przez Stalina. Ukraina nie jest jednolita, jednak strach przed ponownym staniem się częścią Rosji jest powszechny.

Wyjechała Pani z Polski w trudnych czasach, były lata 70., PRL. Czy gdy ustrój się zmienił, myślała Pani o powrocie?

To zawsze jest trudny temat. Tu, w Ameryce, dorastały moje dzieci, teraz tu żyją, mieszkają moje wnuki. Jeżdżę do Polski, bo tam jest moje serce, moja ojczyzna, ale moja rodzina jest tu. Takie rozdwojenie – a człowiek się nie może podzielić. Ale w tym roku w Polsce spędziłam aż trzy miesiące. Będę jeździć do kraju, dopóki mi zdrowie pozwoli, w Polsce na zawsze została częśćka mojego serca.



Zbiórka harcerska

Jest Pani współzałożycielką Amerykańskiego Instytutu Kultury Polskiej. Jakie były początki tej organizacji?

Nasz organizacja powstała ponad 30 lat temu. Mój mąż (śp. Jan Markut, malarz miniaturzysta, działacz polonijny – przyp. red.) był wielkim patriotą. W 1981 roku, gdy w Polsce został ogłoszony stan wojenny, mój mąż i ja postanowiliśmy zorganizować wiec patriotyczny. I zorganizowaliśmy, w styczniu 1982 roku, w parku w Clearwater, wielki wiec protestacyjny! Przyszli nie tylko Polacy, ale nawet w głównej mierze Amerykanie. Podczas tego wiecu spotkałam mojego klienta – w tamtych czasach prowadziłam z mężem restaurację – który zaczął wręczyć prawić mi wymówki, że nie wiedział wcześniej, że coś organizujemy, że chciałby pomóc. Wcześniej wiele razy, podczas towarzyskich spotkań, padał pomysł, aby stworzyć organizację patriotyczną, polonijną. Owym klientem był Wally West, urodzony w Ameryce, był z pochodzenia Polakiem. Gdy przychodzili do restauracji, już od progu śpiewał „Maryna, gotuj pierogi!”. Tak sobie żartowaliśmy... Następnym razem, już po wiecu, gdy Wally przyszedł, spotkanie towarzyskie przerodziło się w pierwsze oficjalne spotkanie stowarzyszenia, które później zyskało obecną

nazwę: Amerykański Instytut Kultury Polskiej (American Institute of Polish Culture, AIPC). Wally został prezesem, mój mąż wiceprezesem, a ja skarbnikiem, ze względu na moje wykształcenie w kierunku księgowości. Można powiedzieć, że nasza organizacja miała zatem chwalebny początek, taki „z przytupem” – zaczęło się od manifestacji. A potem Wally poprowadził działalność stowarzyszenia najlepiej, jak tylko mógł. Nikt nie zrobiłby tego lepiej! Postawiliśmy w St. Petersburg pomnik gen. Kościuszki. To jedno z naszych większych osiągnięć. Kosztowało to 120 tys. dolarów. To były duże pieniądze! Urządaliśmy odczyty znanych ludzi, gościli u nas między innymi Jan Karski, Jan Nowak Jeziorański, profesor Wagner, pisarze, poeci. Odczyty były w języku angielskim, na Uniwersytecie Południowej Florydy. Chcieliśmy, aby Amerykanie, szczególnie ci młodzi, studenci, poznali Polskę, naszą kulturę. Organizacja nasza jest niedochodowa, zwolniona z podatku, naszym głównym celem jest propagowanie kultury polskiej. Co roku organizowany jest też prestiżowy bal Polonez, podczas którego wyróżniane zostają osoby szczególnie zasłużone dla polskiej nauki, polityki, kultury.

Jan Markut – współzałożyciel Amerykańskiego Instytutu Kultury Polskiej (American Institute of Polish Culture, AIPC). Malarz, artysta. Wykształcenie zdobył w poznańskim Liceum Plastycznym, potem w tamtejszej Akademii Sztuk Plastycznych. Wsławił się cyklem miniatur przedstawiających portrety prezydentów Stanów Zjednoczonych, od Jerzego Waszyngtona aż do Billa Clintona. Członek Polskiego Związku Artystów Plastyków oraz Królewskiego Stowarzyszenia Miniaturzystów w Londynie. Wielokrotnie nagradzany. Patriotą, działacz polonijny. Zmarł 15 listopada 1993 roku.

Wallace West (Wacław Wesołowski) – współzałożyciel i pierwszy prezes Amerykańskiego Instytutu Kultury Polskiej (American Institute of Polish Culture, AIPC). Amerykanin polskiego pochodzenia. Inicjator wielu wydarzeń kulturalnych propagujących Polskę, jej historię, literaturę, tradycje. Odniesiony Złotym Orderem i Krzyżem Komandorskim przez rząd III Rzeczypospolitej, uhonorowany m.in. tytułem „Przyjaciela Polski” przez ambasadę RP w Waszyngtonie, nagrodą „Dziedzictwa” od Polsko-Amerykańskiego Kongresu Zachodnio-Centralnej Florydy oraz odznaczeniem „Założyciela” przyznawanym przez Amerykańską Radę Kultury Polskiej. Zmarł 18 lipca 2014 roku.

„Wally, jak popularnie go określano, był niezwykle zasłużonym działaczem polonijnym, dla którego pierwszeństwo zawsze miały sprawy polskie i kultura naszego narodu. Przez dziesiątki lat zabiegał o szerzenie naszego dziedzictwa, zarówno wśród Polonii, jak i Amerykanów, poświęcił prawie całe swoje życie sprawom, które były najbliższe jego sercu: propagowaniu kultury polskiej w pełnym tego słowa znaczeniu. Był symbolem wytrwałości, oddania, niezwykłym organizatorem i poplecznikiem sprawy polskiej wśród florydzkiej Polonii, a przede wszystkim wybitnym patriotą. Jego odejście jest dla nas, członków AIPC i całej społeczności polskiej na tym terenie niepowetowaną stratą” – mówi Leszek Zieliński, prezes AIPC w Pinellas Park, FL.

opr. Joanna Szybiak

Polonia na Florydzie

Czy w ramach działalności AIPC są przewidywane w najbliższym czasie jakieś wydarzenia, eventy?

W styczniu 2015 roku w Muzeum Holocaustu w St. Petersburg odbędzie się wystawa przygotowana przez Wojciecha Sawę, „Ściana mówi”. Stowarzyszenie jest opiekunem tego projektu. Wojtek przeprowadzał wywiady z ludźmi, którzy przeżyli wojnę (II wojnę światową – przyp. red.) jako dzieci, oni opowiadali mu o swoich przeżyciach. Wystawa będzie trwała od końca stycznia do końca marca. Serdecznie zapraszam, mam nadzieję, że każdy, kto znajdzie chwilę czasu, wybierze się do Muzeum, zobaczy na własne oczy efekt pracy Wojciecha Sawy. Już wcześniej w tym muzeum organizowaliśmy wystawy cieszące się olbrzymią popularnością. Jedną była o naszym papieżu – Janie Pawle II, tematem drugiej było malarstwo Jana Komskiego, który podczas wojny był więźniem trzech różnych obozów koncentracyjnych. Te przeżycia odcisnęły na nim piętno, cała jego twórczość koncentruje się wokół tematu obozów. Właśnie z tej wystawy widzowie często dowiadywali się, że nie tylko Żydzi ginęli w obozach, ale że ofiarami były też osoby innych narodowości. Chcieliśmy, żeby miejscowa ludność poznała, jaki był prawdziwy charakter tych obozów, o co chodziło nazistom – żeby zniszczyć nie tylko Żydów, ale też Polaków i inne mniejszości narodowe.

Młodzi ludzie – Pani zdaniem – angażują się w działalność w środowisku polonijnym?

Niestety, nasi młodzi rzadko angażują się w prace społeczne. Są zabiegani, zajęci własnymi sprawami, rodzinami, pracą, nie mają czasu... Mam wrażenie, że wcześniejsze pokolenie bardziej trzymało się razem. Dlatego właśnie potrzebna jest reklama naszej działalności, żeby nasi następcy, młode pokolenie, usłyszeli o nas, poczuli więź z Polską, polskimi korzeniami-

mi i kontynuowali naszą pracę. Szkoda by było, aby to, co już udało się osiągnąć, przepadło, poszło w niepamięć.

Uważa Pani, że dzisiaj w czasach istnieje potrzeba krzewienia patriotyzmu?

Oczywiście. Dla mnie przykładem najpiękniejszego patriotyzmu był Wally West, o którym już wspominałam wcześniej. Zmarł 18 lipca tego roku. Walczył w II wojnie światowej, wyzwał obóz koncentracyjny Dachau. Patriota dwóch narodów, urodzony i wychowany w Ameryce, był Polakiem i Wally czuł silną więź z tymi swoimi polskimi korzeniami. Jego postawa, jego całe życie – to było piękne świadectwo, jak być patriotą i jak kochać dwie ojczyzny.

Chciałaby Pani może skierować do czytelników „Białego Orła” parę słów przesłania?

Tak! Zachęcam wszystkich do tego, aby nie tylko brać udział w polskich patriotycznych uroczystościach, ale włączyć się w ich organizację, działać! Zapraszam naszych amerykańskich przyjaciół do oglądania, słuchania, uczestnictwa w tych wydarzeniach, wszędzie tam, gdzie promowana jest polskość, gdzie pojawiają się polskie akcenty. Tylko w ten sposób zbudujemy sobie prawidłową wizję naszego narodu i naszej historii, nikt nie zrobi tego za nas! Jak będziemy siedzieć w kącie i milczeć, to nikt o nas – Polaków nawet nie zapyta. Trzeba głośno, trzeba mówić! Zachęcam szczególnie młodych Polaków: przyjmijcie od nas tę pracę, bądźcie kontynuatorami naszego dzieła!

Jakie są Pani plany na najbliższy czas?

Jeśli tylko siły mi pozwolą i Bóg da mi zdrowie, w tym roku znów pojedę do Polski i znów wyruszę na Kresy.

Dziękuję za rozmowę.

**Rozmawiała
Joanna Szybiak**

Moja dziewiąta wyprawa na Kresy

KRYSTYNA MARKUT

Rok 2014 na Ukrainie był wyjątkowo niespokojny. Niepewna sytuacja polityczna, walki na wschodniej granicy Ukrainy z Rosją... Rodzina i przyjaciele odradzali podróż na Kresy. „To zbyt niebezpieczne!” – mówili. Mimo wszystko podjęłam decyzję: jadę! Towarzyszyła mi w tej podróży Maria Mirecka-Loryś. Razem dojeżdżaliśmy do Przemyśla, a następnie przekroczyliśmy granicę polsko-ukraińską.

Pierwszy przystanek w naszej wyprawie to Gródek Jagielloński. Odwiedzamy tam ks. Michała Balcera. Uczestniczyliśmy w mszy św. dziękczynnej w kościele Podwyższenia Krzyża Św. z okazji 24. rocznicy odzyskania kościoła. Ugoszczono nas też kolacją, która stała się okazją do ożywionej dyskusji na temat lokalnej ludności polskiej i ich sytuacji materialnej. Ks. Michał zwrócił uwagę na wzrost cen żywności od czasu walk na wschodniej granicy.

Do Lwowa dotarliśmy przed północą. Tam czekały na nas nasze przyjaciółki: Halina Makowska i Jasia Zamojska. Razem udałyśmy się do Brodów. Tamtejszy ksiądz – Anatol Szpak – przyjął nas bardzo serdecznie i zapoznał z zakonnicami, które opiekują się Polakami w podeszłym wieku. Ludzie ci w większości są fizycznie niezdolni do samodzielnego życia, mają też za małe emerytury, aby pokryć wszelkie niezbędne życiowe wydatki, dlatego praca tych zakonnicek jest nie tylko bardzo potrzebna, ale wręcz chwalebna. W Brodach spotkałyśmy również panią Jadwigę Gusławską, czynnie działającą w Towarzystwie Odrodzenia Kultury Polskiej im. J. Słowackiego w Krzemieńcu, którego prezesem jest pan Jan Moroziuk. Warto nadmienić, że 2014 roku obchodzona była 25. rocznica powstania Towarzystwa.

Kolejnym etapem naszej wyprawy były Hałuszczynice – wieś, w której pochowany jest brat Marii Mireckiej-Loryś, ks. Bronisław Mirecki. Po odwiedzeniu cmentarza i kościoła pojechaliśmy do ks. Józefa Michałowskiego, który mieszka w tym samym domu co ks. Bronisław przed laty.

Następnie spotkałyśmy się z Marysią Krych, prezeską Towarzystwa Kultury Polskiej im. Ks. B. Mireckiego w Podwoleczyskach, która aktualnie stara się zdobyć środki na kupno Domu Polskiego, na razie wynajmowanego od właścicielki – Ukrainki. Do Lwowa wróciliśmy późną nocą, dobrze nam już znaną „dziurawą” drogą.

Będąc we Lwowie, odwiedziłam też na cmentarzu Janowskim groby mojej prababci i dziadków. Upał był nieznośny, chodzenie po wzgórzach cmentarza bardzo uciążliwe, ale byłam szczęśliwa, że udało mi się położyć kwiaty i zapalić znicz na rodzinnym grobie.

Następnie uroczysta msza święta w kościele św. Marii Magdaleny, po której harcmistrz polskiego harcerstwa we Lwowie pan Stefan Adamski zabrał ks. Pawła Tomysa i nas obie (z Marią Miercką-Loryś – przyp. red.) w Karpaty, do obozu harcerskiego w Różance. Zatrzymaliśmy się przy Domu Polskiego Harcerza na ul. Kulparkowskiej. Dom Harcerza jest pięknie wyremontowany przez Wspólnotę Polską, od której hufliec otrzymuje doraźną pomoc. Później



Redakcja Polskiego Radia we Lwowie

Fot. Archiwum Krystyny Markut

jechaliśmy malowniczą drogą przez Rozwadów i Stryj. Piękno Karpat jest poza moimi zdolnościami opisu! Minęliśmy Skole, gdzie w 1912 roku odbył się pierwszy harcerski kurs instruktorski. Przejeżdżaliśmy też przez Zelemiankę, gdzie przed wojną Maria Mirecka-Loryś była na obozie harcerskim. Wreszcie dojechaliśmy do Różanki, blisko dawnego kurortu uzdrowiskowo-narciarskiego w Sławku, 20 km od granicy węgierskiej. Zastaliśmy obóz męski rozłożony na polanie przy potoku, a żeński za rzeczką na górze. Stoły i ławy z nieheblowanych desek i bali zmontowane przez harcerzy przypominały nam nasze dawne obozowiska. Ołtarz polowy został ustrojony pięknie kwiatami i przygotowany dla ks. Pawła oraz dwóch harcerzy, gotowych do służenia do mszy św. Około sześćdziesięciu osób z drużyn lwowskich i samborskich w wieku od 8 do 18 lat, ubranych w mundurki z chustami i tarczami, prezentowało się bardzo odświętnie. W obozie przywitała nas harcmistrzynie – Krystyna Adamska, która razem z mężem Stefanem opiekuje się hufcami we Lwowie i Samborze. Pani Krystyna jest córką zmarłych już akowców-sybiraków – państwa Cudzików, u których kilka lat temu miałyśmy gościć w ich domu na przedmieściu Lwowa. Tak brzmi epitafium wyryte na ich pomniku:

*„Nikt im iść nie kazał.
Poszli, bo tak chcieli.
Bo taką tradycję
wziął po dziadku wnuk.
Nikt im iść nie kazał,
lecz wszyscy wiedzieli
O co idą walczyć, komu płacić dług”.*

W trakcie odprawiania polowej mszy św. zespół dziewcząt przy akompaniamencie gitarzysty śpiewał religijne pieśni. Zaraz potem zostałyśmy zaproszone na obiad prawdziwie harcerski – podawany w menażkach i miskach o różnych kolorach i wielkościach! Był barszcz ukraiński i kasza gryczana z gulaszem oraz sałatką z kapusty i ogórków, a także miętowa herbata. Pycha!!! Przed jedzeniem wspólnie odśpiewaliśmy modlitwę, której słowa ułożył jeden z harcerzy, nastoletni chłopiec:

*„Pobłogosław Panie
z wysokiego nieba
Co by na tym stole
nie zabrakło chleba,
Hej! Co by na tym stole
nie zabrakło chleba!
Nie zabrakło chleba,
nie zabrakło gruli,
Ani tej miłości do naszej matuli,
Hej! Ani tej miłości do naszej matuli.
Smacznego!”*

Długo rozmawialiśmy z młodymi ludźmi, którzy podtrzymują tradycje harcerstwa polskiego. Serce rośnie! Późną nocą wróciliśmy do Lwowa, pełne wrażen z spędzonego dnia w pięknych Karpatach.

Kolejny dzień, kolejne spotkania. Z Mirką i Edwardem Tomeckimi z Nowego Rozdołu, Wandą Ridosz ze Stanisławowa, Nadzieją Wańczak z Kałusza i dr Stanisławą Kolusenko z Kołomyj spotkałyśmy się u Haliny Makowskiej. Rozmowa była bardzo ożywiła. Wszystkie te osoby są bardzo aktywnymi działaczami w polskich organizacjach i szkołach, które współpracują ze sobą, mimo dzielących je odległości. Miła wizyta zakończyła się późnym popołudniem.

Byłyśmy również umówione z panią Marysią Pyż na wizytę w redakcji programu radiowego, podczas której udzieliłyśmy wywiadu do sobotniego, trzygodzinnego programu. Pozytywne wrażenie zrobił na nas zespół redakcyjny: młodzi, ale bardzo fachowi radiowcy, których entuzjazm i zapał do pracy jest widoczny na każdym kroku. Podniesione na duchu, że jeszcze polskość tu nie zginęła, późnym wieczorem wróciliśmy na nocleg.

Wszystko, co dobre, szybko też się kończy. Nadszedł czas powrotu do Polski, na szczęście obyło się bez żadnych nieprzyjemnych przygód na granicy.

Po pewnym czasie pani Maria Pyż, lwowska redaktorka polskiego radia, zaprosiła nas na zebranie Młodzieży Wszepolskiej, które miało się odbyć w Rzeszowie. Maria Mirecka-Loryś, przedwojenna członkini tego zrzeczenia, entuzjastycznie przyjęła zaproszenie, ja również postanowiłam się wybrać na to spotkanie. Na zebraniu przybyło około trzydziestu przedstawicieli z różnych miast. Marcin Siembida, prezes „Razem dla Kresów” w Stalowej Woli, przywitał zebranych. Losy naszych rodaków z wschodnią granicą i utrzymanie polskości na Kresach jest wielką troską tych młodych ludzi – przynajmniej takie wnioski mogę wysnuć na podstawie dyskusji, która się toczyła. Dla nas, osób, które co roku jeździmy na Kresy, było to wzruszające i budujące. Opuściliśmy młode towarzystwo z wiarą, że jest następne pokolenie, które będzie kontynuować pomoc Kresowianom.

Na koniec mojej relacji chciałam podziękować serdecznie wszystkim ofiarodawcom za ich dobre serca i chęć pomocy tym, którzy nie rzucili ziemi, skąd nasz ród i dalej trwają w polskości. Bóg zapłać!

opr. Joanna Szybiak



Młodzież Wszepolska